Rozmaitości

DNIA 18. LIPCA N^er 29. 1835 ROKU.

GŁÓWNA KWATÉRA NAPOLEONA.

Przez Alexego Wołowskiego, sztabowego oficera przy głównéj kwatérze cesarza w r. 1812 i 1813.

Napoleon poświęcił życie swoje pracom politycznym i sztuce wojennéj; a ktoby się pokusił opisać życie jego za obrębem gabinetu i obozu, wpadłby w kłopot niemały, albowiem sprawy krajowe i wojenne, zajmowały dziewięć dziesiątych części onegoż. Kto go chciał poznać, niechby go w głównéj widział kwatérze, tam z każdéj miny, z każdego rzutu oka, z każdego słowa można go było ocenić, i uczcić podług wartości. Szczérą mam chęć rzucić kilka rysów, malujących owę sławną główną kwatérę cesarza, o któréj wiele mówiono, i wiele jeszcze mówić będą. Jestto jeden z niewyczerpanych przedmiotów; albowiem kwatéra główna właściwym była żywiołem, którym Napoleon oddychał, najmilszém miejscem, w którém przebywać lubiał.

Najpracowitszą służbę w kwatérze głównéj mieli oficérowie ordynansowi; z tém wszystkiém służba ta była wielce zaszczytną i poszukiwaną; wybiérano do niéj młodych oficérów z najpiérwszych familij francuzkich, odznaczających się świetném ukształceniem, piękną postawą i gorliwością służby wojskowéj.

Zawsze najmniéj .ośmiu takich służbowych oficérów znajdowało się koło cesarza; w dniach bitwy zatrudniał on wszystkich bez różnicy. Skoro zawołał: »Oficér od służby!« natychmiast najbliżéj znajdujący się stanął przed nim z odkrytą głową, odbiérał ustnie rozkazy, i musiał je przebijając się przez wszystkie przeszkody, roznosić marszałkom, do których posłane były. Często wyprawiał ich jako gońców z rozkazami do komendantów twierdz, lub dowódzców korpusów; w tym przypadku tak długo musieli tam zostawać, pokąd się rzecz nie rozstrzygła; potém wracali do cesarza, donosząc mu o skutku poselstwa.

Wysełano także oficérów ordynansowych, aby rzutem oka zdejmowali plany poblizkich okolic, które poznać konieczność kazała; jużto aby odkryć brody rzek, które przebywać miano, jużto aby wiedzieć, na których miejscach, i jak wiele szańców sypać należało.

Jeżeli Napoleon zatrzymał się w jakiém mieście, natenczas Berthier, naczelnik jeneralnego sztabu zawsze z nim w jednym domu mieszkał. Nie wolno było wielkiemu koniuszemu od osoby jego na krok się oddalać. Marszałek dworu albo furyjer pędzili przodem, aby wszystko przygotować na przybycie cesarza; w sali służbowéj przybijali listę, na któréj stały wypisane kwatéry dla wszystkich osób z jego orszaku. Drugiego zaś wysełano furyjera, aby przysposobił zapas dla stołów, które miał opatrywać w żywność. Dostarczenie żywności puszczano w dzierzawę, dla tego na każdém stanowisku, wszystkie potrzeby naprzód już były zapłacone, nim je spożyto. Niektórzy marszałkowie czynili przeciwnie, wybiérali wszystko, co im potrzeba było, drogą rekwizycyi.

Czternaście wozów przewoziło wszystkie te zapasy, razem z pakunkiem cesarskiego orszaku; jeżeli zaś popsute drogi przeszkodziły tym wozom stanąć jednocześnie na miejscu, gdzie objadować miano; natenczas piérwsi urzędnicy dworu bywali zmuszani przestać na saméj wodzie, lepszéj często od złego krajowego wina. Co się tycze jadła, zawsze, o ile to być mogło, starano się, aby nigdy na dostatniéj ilości nie brakło; jeżeli zaś, co się nieraz zdarzało, i na tém zabrakło, to ci sami urzędnicy głód ciérpieć musieli; albowiem

chleba nie było tam do zbytku, a w potrzebie zastępywano go kartoflami. W miejscach, gdzie można było opatrzyć się w zapasy, prędko napełniano niemi kosze, któremi obciążano muły, znajdujące się przy głównéj kwatérze, i tak zaopatrywano baraki.

Potém na miejscu wybranem i oznaczonem przez cesarza, rozbijano pięć namiotów. Namioty te zrobione były z niebieskiego drelichu w białe pasy, sznurkami do żelaznych, w ziemię wbitych kołów przymocowane. Dwa namioty stykały się razem ze sobą; jeden służył cesarzowi za sypialnię, drugi był jego gabinetem, i razem miejscem posłuchalnem; w trzecim namiocie jedli i spali najwyżsi oficérowie i urzędnicy; czwarty przeznaczony był dla podrzędnych osób, a piąty służył dla sztabu jeneralnego, razem za mieszkanie i kancelaryję; tam zgromadzał się właściwie sztab kwatéry głównéj. Ci, którzy ani w trzecim, ani w czwartym namiocie miejsca nie znaleźli, lub z natury swego obowiązku, tamże znajdować się nie mogli; przepędzali noc zwykle przy ogniskach, koło których część staréj gwardyi obozowała.

Napoleon nigdy nie okazywał się większym i podziwienia godniejszym, jak pośród swego wojska; wtenczas to serce biło mu radośnie, a kiedy mówiono mu o jego staréj gwardyi, zapomniał wszystkich trudów. Zarzucano mu często, iż jéj nie bardzo oszczędzał, mianowicie w nieszczęśliwéj bitwie pod Waterloo; lecz ani wojska linijowego, ani młodéj, ani staréj gwardyi nie narażał nigdy na niebezpieczeństwo, aby w nie sam piérwszy na ich czele nie szedł. Wszyscy żołniérze ubóstwiali go; on ich wszystkich kochał, i żaden do niego nie był mocniéj przywiązanym, niż on do nich. Chcemyż przykładów?

W obozie pod Lobau w r. 1809, na dzień przed bitwą pod Wagram, bardzo wcześnie wyszedł Napoleon ze swego namiotu, a przechadzając się po okolicy, zatrzymał się na chwilę przed oddziałem gwardyi strzelców pieszych, którzy właśnie śniadaniem zatrudnieni byli. »No, jakże się macie, staruchy?« rzekł do nich, »wino jak wam smakuje?« — »Nié ma się czego bać,« odpowiedział podoficér, »nie popijem się tém winem; oto tam nasza piwnica.« I wskazał ręką na Dunaj, który o kilka kroków płynął. Napoleon, który wieczorem piérwéj był rozkazał, aby nazajutrz rano każdemu żołniérzowi dano po flaszy wina, zdziwił się nie pomału, że wojsko jego tak licho żywią w chwili wydania stanowczéj bitwy. Pytał się Berthiera o przyczynę takiéj niedbałości, i dowiaduje się, że magazynier (pan Rigoux) i dwóch podrzędnych urzędników (pp. Lefébvre i Lambert) 20,000 flasz wina, przeznaczonych do rozdania, na swoje korzyść sprzedali, wyrozumowawszy, iż 20,000 racyj wódki w tomiast, tęż samę usługę uczyni. Tych trzech winowajców aresztowano natychmiast i przed sąd wojenny stawiono. Rozpoczęto z nimi niezwłocznie proces, przewiedziono takowy, i na śmierć ich skazano. Zdaje mi się, iż cesarz byłby ich niechybnie kazał rozstrzelać, gdyby wszyscy pułkownicy gwardyi nie byli się wstawili za nimi. Napoleon usilnie obstawał przy wykonaniu wyroku: »To są złodzieje,« mówił on, »postępek ich był rozmyślny, należy dać przykład.«

W Eylau zabrakło całkiem na żywności. Od ośmiu dni nie było ani chleba, ani grochu, a żołniérz jak mógł, tak się już żywił. Wieczór przed piérwszą utarczką, chcąc być wszystkiego naocznym świadkiem, jak zwyczajnie obchodził cesarz swój obóz. Przyszedłszy do piérwszego baraku, znajduje w nim wszystkich żołniérzy spiących na ziemi. Zobaczywszy kartofle piekące się przy ogniu, przychodzi mu chętka wyjąć jeden, i już końcem szpady chce go podjąć z popiołu, kiedy się jeden z żołniérzy przebudza, i nie podnosząc głowy, ani zmieniając położenia, opryśnie témi słowy tego, który jego kolegów chce o jednę część wieczerzy pozbawić: »Hola, łakotniku! tyż się nie wstydzisz wyjadać nam kartofle?« — »Kolego!« odpowiedział cesarz, »tak jestem głodny, iż powinieneś mi przebaczyć.« — »Mniejsza z tém, weź sobie jeden albo dwa, jeżeliś tak bardzo głodny, ale wara więcéj, i zaraz mi precz ruszaj!« Gdy zaś cesarz nie zaraz odejść się zabiérał, zerwał się żołniérz, wszczęła się żywa kłótnia, z któréjby może do razów przyszło, gdyby cesarz nie był pospieszył z odkryciem swojéj osoby. Nie podobna jest opisać przestrachu i boleści żołniérza! on podniósł rękę na swego cesarza!... Pada mu do nóg, rwie sobie z rozpaczy włosy, a chociaż Napoleon wszystkiego używa, aby go pocieszyć,

ten jednak nie przestaje wciąż wołać: »Rozstrzelajcie mię, rozstrzelajcie mię, jestem niegodziwym człowiekiem!«

»Powstańże, ułaskawiam cię,« rzekł do niego cesarz, »to ja ci wyrządziłem krzywdę; ja zapomniałem się, a tyś niewinny.« Cesarz dowiadywał się poźniéj o tym żołniérzu, a gdy mu powiedziano, że jest dobrym człowiekiem, któremu i na ukształceniu nie zbywa; przeto za piérwszém przedstawieniem zrobił go porucznikiem.

Byłoby rzeczą trudną skreślić wrażenie, jakie tego rodzaju czynności sprawiały w wojsku. Stanowiły ony treść rozmowy żołniérzy między sobą, i były dla nich najusilniéjszym bodźcem. Ten był niezawodnie między swoimi rówiennikami najbardziéj poważanym, o którym powiadano: »On mówił z cesarzem.«

(Dokończenie nastąpi.)

WYIMEK
Z TRAJEDYI RASYNA: ATALIJA.
Tłomaczenia W. Kopystyńskiego.
(Dokończenie.)

SCENA SZÓSTA.
JOAD. JOZABETA.

JOZABETA.

Straszny cios zbliża się panie.
Atalija przysłała po Eliacyna.
Już się twe przedsięwzięcie wyjawiać zaczyna.
Może odkryła nawet całą tajemnicę,
Matan ledwie nie wyrzekł kto jego rodzice.

JOAD.

I któżbyto mógł donieść do uszu Matana!
Mówiąc z nim, może byłaś nieco pomieszana?

JOZABETA.

Ile w méj mocy było, utrzymałam skrytość,
Lecz panie, już się zbliża straszny cios, miéj litość:
Zachowajmy to dziecię do szczęśliwszéj chwili.
Póki złośliwi jeszcze nic nie uradzili,
Póki go nie otoczą, nie porwą w swe dłonie,
Pozwól mi, pozwól! niechaj raz jeszcze je schronię;
I z bram i z dróg otwartych łatwość się podaje.
Jeżli je trzeba unieść gdzie w najdziksze kraje;
Gotowam skrytą i mnie saméj znaną drogą,
Nie będąc spostrzeżoną nigdzie od nikogo,
I przebrnąwszy z niém razem koryto Cedronu,
Pójdę w puszczę, gdzie niegdyś pozbawiony tronu
W ucieczce bezpieczeństwa szukał i łzy ronił
Dawid, gdy się przed synem zbuntowanym chronił.
Ani niedźwiedzie ani lwy mię nie zastrasza;
Ale dla czegoż Jehu stracił ufność waszą?
Może ja ci zbawienną udzielę przestrogi,
Ażeby nie gdzie indziéj unieść ten skarb drogi,
Jak do rąk Jehu... dziśbym była na granicy,
Zkąd jest tak krótka droga do Jehu stolicy.
Jehu nie jestto dusza zimna ni surowa,
Jehu dla krwie Dawida winny wzgląd zachowa.
Ach! i któryż król losu jego nie podzieli?
Chyba byłby zrodzony z drugiéj Jezabeli.
Któryż się nad nieszczęściem takiém nie rozczuli?
Jego sprawa nie jestże spólną wszystkich króli?

JOAD.

Co za lękliwa z twoich ust wychodzi rada,
Która w Jehu pomocy nadzieję pokłada?

JOZABETA.

Kiedyż nam troskliwości słusznéj Bóg zabrania?
Czyż Go nie obrażamy zbytkiem zaufania?
Do świętych swych dzieł biorąc ludzi za narzędzie,
Nie umieściłże Jehu w swych wybranych rzędzie?

JOAD.

Jehu, którego mądrość najwyższa obrała,
Jehu, na którym wsparta twoja ufność cała,
Niepomny, że się cudem bożym wsławił w boju,
Córkę Achaba dotąd zostawia w pokoju!
Jehu, ten naśladowca bezbożności tylu,
Co zachował świątynię bałwanowi Nilu.
Jehu, po górnych miejscach palący kadzidła
W ofierze, jaka Bogu jest zawsze obrzydła,
Nié ma do pomsty Jego krzywd tak oczywistych,
Ni duszy dosyć prawéj, ni rąk dosyć czystych.
Tak, w samym Bogu nasza nadzieja jedyna.
Już czas, aby okazać im Eliacyna.
Skroń jego ozdobimy królewską koroną,
Nawet przyspieszę chwilę na to przeznaczoną
Piérwéj, nim Matan spisku działanie ułoży.

SCENA SIÓDMA.
JAOD. JOZABETA. AZARIASZ.[1] CHÓR. LEWICI.

JOAD.

I cóż, Azariaszu, zamknięty dom Boży?

AZARIASZ.

W méj przytomności wszystkie bramy już zamknięte.

JOAD.

Nie zostałże nikt, tylko wy i roty święte?

AZARIASZ.

Wszystkie mury świątyni zwiédziłem dwukrotnie.
Wszystko pierzchło i wszystko znikło niepowrotnie.
Nikczemna tłuszcza, którą rozproszyła trwoga.
Sam lud wierny otacza teraz ołtarz Boga.
Odtąd, jak się wyrwała z więzów Faraona,
Ta zgraja nigdy równie nie była strwożona.

JOAD.

Podły lud, przeznaczony na wieczne kajdany,
W zuchwalstwie przeciw Bogu niepohamowany.
Ale po cóż tu z nami te dzieci zostały?

JEDNA Z DZIEWIC CHÓRU.

Jakżebyśmy od ciebie oddzielać się miały?
Panie, czyż ci jesteśmy w tém miejscu obcémi:
Gdzieś otoczon ojcami i braćmi naszémi?

---

[1] Azariasz, naczelnik kapłanów.

INNA.

Niestety! jeżli w pomście hańby Izraela
Nie możemy podobnie jak niegdy Jahela
Zuchwałemu dowódzcy wziąć bezbożne życie,
To przynajmniéj natenczas kiedy wy walczycie,
Kiedy szukacie śmierci w świątyni obronie,
My ze łzami do Boga wzniesiem nasze dłonie.

JOAD.

Wkimże do zemsty twoich krzywd ufność bezpieczna,
W tych kapłanach, w tych dzieciach, o mądrości wieczna!
Lecz kiedy Ty ich wspiérasz, któż ich zgromić zdoła?
Kiedy chcesz, Twój głos nawet z grobu nas wywoła.
Twa moc rani i leczy, umarza i wskrzesza;
Nie w żadne swe zasługi ufa wierna rzesza,
W to święte Dawidowi Twoje przyrzeczenie,
Lecz w Twe Imię, którego wzywa nieskończenie,
W ten dóm, który się Twoją obecnością szczyci,
I który ma trwać póty, póki słońce świéci.
Ale zkądże ta święta przeraża mię trwoga?
Czy duch we mnie wstępuje zesłany od Boga?
To on, on mię zapala, otwiéra mi oczy,
I pasmo wieków ciemnych przedemną się toczy.
Lewici! zgodnie ze mną wznieście wasze pienia,
Niech się łączą z odgłosem mego uniesienia.

CHÓR SPIEWA (przy odgłosie muzyki).

Niech się da słyszeć głos Pana nad Pany,
I niechaj naszym sercom tém się stanie,
Czém dla mdléj trawki w poranek wiośniany
Jest wiatru lekkie powianie.

JOAD.

Nieba! ziemio! słuchajcie co za głos was wzywa.
Nie mów Jakóbie, że twój Pan spoczywa;
Precz grzészni, czuwa Jego źrenica troskliwa.
(Muzyka znowu słyszéć się daje; Joad mówi daléj:)
Zkąd ta czystego złota na ołów' przemiana,
To w tém miejscu zabójstwo wielkiego kapłana.
Jerozolimo, uczuj w sercu żal głęboki,
Zamordowałaś Pańskie proroki,
Dawniéj tak miła Bogu, dziś obrzydła,
Już są nieczyste twoje kadzidła.
Te niewiasty, te dzieci za cóż uwięziono?
Królowa miast nad swoim stanem rzewnie płacze,
Jéj kapłany są jeńce, jéj króle tułacze.
Bóg nie chce, aby jego święta obchodzono.
Świątynio! zwal się, cedry niechaj ogniem spłoną.
Jerozolimo! z jakaż żałobą
Widzę starte wdzięki twoje;
Kto mi przemieni oczy w łez dwa zdroje,
Abym bez przerwy płakał nad tobą!

AZARIASZ.

O świątyni!

JOZABETA.

Dawidzie!

CHÓR.

Czy nadziei nié ma,
Boże Syonu, że on Twę dobroć odzyska?
(Muzyka znowu się odzywa, a Joad po chwili milczenia:)

JOAD.

Cóżto za nowa Jerozolima
Z głębi pustyń powstaje i jasnością błyska?
Jéj nieśmiertelność w jéj czole wyryta,
Niechaj ją ziemia pieniami wita.
Jerozolima nowym wdziękiem okryta.
Zkąd przy niéj po każdéj stronie
Te dzieci, których w swojém nie nosiła łonie?
Jerozolimo! wznieś głowę spaniałą,
Patrz na wszystkich tych królów zdziwionych twą chwałą.
Przed tobą upadają na twarz władzce ziemi,
Proch z nóg twoich ściérają ustami swojemi.
Ludy do ciebie ledwie przecisnąć się mogą.
Ten drogim darem niech się rozwesela,
Kto dla Syonu gorliwością świętą
Mieć będzie duszę przyjętą;
Nieba spuśćcie rosę drogą,
Ziemio, wydaj zbawiciela!

JOZABETA.

Zkądby nasz los niestety! mógł się ułagodzić,
Kiedy królowie, z których zbawca ma pochodzić...

JOAD.

Jozabeto! niech będzie gotowa korona,
Niegdyś na świętéj skroni Dawida noszona.
(do lewitów:)
Wy, aby się uzbroić, pójdźcie w to ustronie:
W miejsce, gdzie się od dawna kryją nasze bronie:
Ujrzycie niezliczone i miecze i strzały,
Które krew Filistynów niegdyś przeléwały,
A które Dawid, kiedy lat sędziwych dożył,
Syty zwycięztw i sławy, Bogu w darze złożył.
Kiedyżbyście ich godniéj jak dziś użyć mieli?
Pójdźcie, niechaj was niemi moja dłoń podzieli.

SCENA ÓSMA.

SALOMITA.[2] CHÓR.

SALOMITA.

Ach! siostry, co za trwoga, jakie zamieszanie!
Wszechmogący niebios Panie!
Jakież pierwiastki, wonie i ofiary
Dziś na Twój ołtarz złożą za Twe dary.

JEDNA Z DZIEWIC CHÓRU.

Jakże się wyda naszemu oku
Okropność tego widoku,
Kiedy zabójcze miecze i strzały
W domu pokoju będą błyskały.

INNA.

Jerozolima, kiedy jéj byt zagrożony,
Czemu na pomoc Boga nie wzywa,
Czemu dla naszéj obrony
Tego milczenia Abner nie przerywa.

SALOMITA.

Niestety! gdzie przy tronie i przemoc i zdrada
Kraj nieszczęśliwy do tego przywiodły,

---

2 Salomita, siostra Zachariasza.

Że tylko ten i urząd i zaszczyt posiada,
Kto jest ślepo uległy, nikczemny i podły;
Tam niewinność doświadcza tak przykrego losu,
Że za nią nie śmié nikt podnieść głosu.

INNA.

Gdy cała nasza nadzieja zniszczona,
Dla kogożto, dla kogo ta święta korona?

SALOMITA.

Pan się ze swojém słowem odzywa,
Ale co prorokowi swojemu odkrywa,
Kto nam to wytłómaczy?
Czy dla naszéj obrony uzbrajać się raczy?
Czy pogrąży nas w rozpaczy?

CAŁY CHÓR śpiéwa.

O dobroci! o groźbo! o straszne zaćmienie!
Co za sprzeczne koleje musimy przechodzić,
Jak można takie w gniewie uniesienie
Z taką miłością pogodzić!

GŁOS JEDEN.

Syon zginie, już płomień, już i miecze krwawe
Wiszą nad jego głową.

GŁOS INNY.

Bóg czuwa nad Syonem! Syon za podstawę
Ma odwieczne jego słowo.

GŁOS PIÉRWSZY.

Widzę, jak jego blask gaśnie w około.

DRUGI.

Ja widzę jasność jego z każdéj strony.

PIÉRWSZY.

W głęboką przepaść Syon strącony.

DRUGI.

W niebiosach Syonu czoło.

PIÉRWSZY.

Co za upadek!

DRUGI.

Jakie świetne wyniesienie!

PIÉRWSZY.

Co za jęk bolu!

DRUGI.

Jakie tryumfalne pienie!

TRZECI.

Nie dręczmy się. Bóg ulży swojemu ludowi,
Wyprowadzi go z téj niepewności.

TRZÉJ RAZEM.

Złóżmy cześć Jego gniewowi,
Ufajmy Jego miłości.

GŁOS INNY.

Serca, które kocha ciebie,
Któż spokojność zmieszać może?
To serce szuka tylko Twéj woli, mój Boże!
Nigdy nie szuka samego siebie.
Na ziemi, a nawet w niebie,
Czy jakie inne szczęście być może
Nad pokój serca, które kocha ciebie!

GENUA.
WYIMEK Z PODRÓŻY P. MÉRY PO WŁOSZECH.
(Dokończenie.)

Zdawało się, że wiek złoty napowrót zstąpił ze szczytu Apeninów; nie byłato już owa ograniczona szczęśliwość, owe życie pastérskie *Lacium*; ale wiek złoty w szacie jedwabnéj, z włosem, przetkanym drogiémi klejnoty i perłami, lekką stopą suwający po mozaice, a czołem kąpiący się w woni; zbytkująca młodzież, znużona rozpustnémi nocami, schodziła z podwójnych terasów pałacu Mari, ażeby się otrzeźwić, pokrzepić pobożnémi pieśniami palestryny, w poblizkim kościele *dell' Annunziazione;* tam znajdowała inne gody, inne obrazy; jakaś rozkosz, lubość, żadnym niewysłowiona językiem, wzbijała się z dymem kadzielnic, ze spiéwem dziewic, po wysmukłych z czerwonego granitu kolumnach, które rozbiegłszy się w dwa rzędy, dają wolną przestrzeń, i w obec siebie nieruchome stoją, jakby cześcią przejęte, przed wielkim obrazem Correggia. Ulica Balbi wysypała wszystek kwiat szlachetnych swoich niewiast i dziewic przed stopnie ołtarzów *San Siro,* a w dniach wielkich uroczystości kościelnych pod gotyckie sklepienia *San Lorenco,* z białego i czarnego zawieszone marmuru; Bóg nie zazdrościł pałacom Genui; bo świątynie jego były od nich piękniéjsze. Wśród słodkich, błogich nocy letnich, zatykali Doriowie orły swoje rodowite na oświetlonéj olbrzymiéj górze, a wtenczas ze wszystkich sąsiednich wiosek zbiegano się, aby używać świéżego, miłego powiewu od morza, pod uplotami winnic *dożów*, pod kolumnami, kąpiącémi się w falach zatoki. Zewsząd płynęły tam tłumy; i tak: z *villa Spinola*, słynącéj pysznémi malowidłami *al fresco*; z *villa Pallavicini*, unoszącéj się jak ptak nad Genuą; z *villa Fransoni,* z tego napowietrznego siedliska, rozkosznego, polotnego, jak myśl miłosna; z *villa Vangelo*, tego pałacu na ulicy Balbi, który jakby rękami duchów w cieniu góry postawiony; z *villa Durazzo*, tak powabnie położonéj nad doliną Lerbino; z *villa Scoglietto*, która na jéj pięknych terasach, świéżym chłodem wodospadów i szumem gajów, w słodki sen ukołysana.

Byłyto nocy niebiańskich zachwyceń i szałów pełne, a uszczęśliwieni goście wtedy tylko

swoję człowieczą naturę uczuwali, gdy pałąca żądza, pobudzała ich do rozkoszy. Nigdy lica niewiast, nigdy białe ramiona osłonione atłasem, nigdy dźwięki muzyki, płynące z ust włoskich, nie rozbudzały, nie rozkołysywały swobodniéj wszystkich smysłów, jak na owych boskich uroczystościach, w chłodnikach Doriów, u stóp Apeninów, i.. pobrzeżu morza, które białą marmurową kolumnadę ostatniemi obmywa falami.

Zapadło słońce; puściłem się drogą, idącą za miasto, ku pałacowi nadmorskiemu. Brama była otwarta, wszedłem i przebieżałem puste kurytarze, gdzie Perino del Vaga, dzieła rycérskie domu Doriów wymalował *al fresco*. W około pusto i cicho, nie spotkałem nikogo; znajdowałem się, jakby w jakim zaklętym zamku, gdzie się podróżny błąka samotnie, a martwe ze ścian posągi spoglądają na niego. Pokoje upięknione były w smaku szesnastego wieku: ciężkie, czarną skórą pokryte stołki, wysokie weneckie, sześcio-taflowe zwierciadła, wielkie marmurowe kominy, obicia z portretami na sposób Rembranta; zdawało się, jakby dopiéro-co jaka familija Dożów z tych krzeseł powstała, albo jakby do tych salonów po przejazdzce wodnéj oczekiwano jéj powrotu. Z samotności mojéj starałem się korzystać, usiadałem z kolei na wszystkich krzesłach, otworzyłem okno, które wychodzi na zatokę, zdejmowałem portrety, aby się im bliżéj przypatrzyć; przechadzałem się przed kominami, posągom dłuta Carlone spiéwałem *barkarolę* z»Niemej z Portici;« słowem, gospodarzyłem, jakby właściciel domu, przybiérałem jesta i postawę *dożów*; wszystkomto czynił bez natrętnego świadka, bo nikogo widać nie było. Gdybym mieszkał w Genui, obrałbym sobie siedlisko w pałacu Doria, jedynie dla tego, aby przynajmniéj choć jednego miał mieszkańca.

Zbiegłem do ogrodu: taż sama pustynia, ta sama cisza; widok najpiękniéjszy w życiu objawiał się oczom moim. Nié masz nic powabniejszego nad *taras* pałacu Doria. Ze wszystkich Claude Lorraina kraj-obrazów, wiszących w Luwrze, gdyby ktoś jeden obraz ułożył, dopiéroby zebrał rysy do tego cudownego widoku. Naprzód sam pałac, wszystko tam aż do zbytku z marmuru: kolumny, wschody, portyki — ogród z cienistych, cytrynowych i pomarańczowych ulic, lub z wonnych, długich chłodników z latorośli winnych, od których przezroczystych liści, skwarny promień słońca lekko i miło się odbija; w lewo wznosi się pyszna Genua z swémi górami, równie jak jéj ulice zaludnionémi; w najodleglejszym końcu widać na wzgórzu kopułę kościoła *Carrignan*, który na mniéjszy wzór podobny jest kościołowi Sgo Piotra w Rzymie; kopułę jego ozdabia godnie S. Sebastijan, dłóta Pugeta, piękny, jak zabytek starożytny. Przede mną morze, szczére, rzeczywiste Śródziemne Morze, ów wielki gościniec do Neapolu i Sycylii, spokojny i ruchliwy razem. O, jakiżto dźwięk, jaka dusza, jaka melodyja rozlega się w porcie, kiedy fale, to zbliżając, to cofając się, pozdrawiają latarnię morską i oddają pokłon temu olbrzymiemu okrętów strażnikowi.

Stojąc zatopiony w widoku tego krajobrazu, usłyszałem za sobą wyrzeczone słów kilka; obróciwszy się nagle, postrzegłem jakąś podeszłą kobiétę, która oparta o słup tarasu, siedziała na ziemi; córka jéj w łachmanach spała na jéj łonie. »Co tu porabiasz, biédna kobiéto?« rzekłem do niéj. »Ach!« odpowiedziała z uśmiéchem, »napawam się słońcem!« — »Więc nie chcesz pracować na utrzymanie życia? — »Nie, mój panie, utrzymuję się z jałmużny; na dziś praca moja skończona, a teraz odpoczywam sobie.« — »A cóż jutro będzie?« — »Jutro mi ześle Najświętsza Panna u drzwi kościoła *della Consolazione* tyle, ile mi potrzeba?« — »A zatém nigdy ci nie zbywa na powszednim chlebie.« — »Nigdy!« — »Zapewne jesteś szczęśliwą?« — »Jestem« — »A któż ci pozwolił tutaj przebywać?« — »Nikt, tu wolno przebywać każdemu.« Młoda dziéwczynka zbudziła się; odgarnąwszy z czoła prześliczne czarne włosy, które jéj aż na ramiona spadały, odsłoniła mi twarzyczkę pełną czarujących wdzięków. Przyjaciel mój i towarzysz podróży, przybliżył się do mnie w téj chwili; gdybym się nie mógł na potwierdzenie świadka odwołać, snadnobym teraz sam uwierzył, iż spotkanie téj, tak ubogiéj i tak pięknéj dziewczynki było istotném złudzeniem, marą senną, która podróżnemu fantazyja wywołała: Ale ach! byłato naga, szczéra rzeczywistość! Nadzwyczajny zbieg zdarzeń w świecie, przedstawił oczom moim głęboką alegoryję w postaci dotykalnéj: Rzecz najpiękniéjszą i najsłodszą pod słońcem — w łachmany okrytą..... Genuę!

— Ze Lwowa. —

Były jenerał Józef Mroziński, jeden ze znakomitych naszych gramatyków, pracuje teraz nad: Ogólnemi zasadami Gramatyki powszechnéj. — Z upragnieniem oczekuje publiczność tak ważnego dzieła.

Dowiadujemy się, iż autorem wspomnianego w dawniejszych Nrch naszych Rozmaitości dzieła: Rys krótki historyi ludu żydowskiego w Europie, jest Antoni hrabia Stadnicki.

Pewien artysta w Galicyi, z obwodu Rzeszowskiego, wydoskonalił instrument muzyczny, nazwany klawiolin. Zawiéra on pięć oktaw z 61 strunami z jelit baranich, które za pomocą klawiszów, pociągane smyczkiem, wydają czyste i pełnobrzmiące tony wiolonczeli, altówki i skrzypców. Postać zewnętrzna tego instrumentu podobna jest do zwyczajnych wiédeńskich fortepianów. Bliższe wiadomości, względem składu i ceny tego klawiolina, powziąć można w handlu p. Szailer i syna w Rzeszowie.

Statystyka obw. Sandeckiego. Obwód ten zawiéra mil kw. 56, 8 miast, 5 miasteczek, 387 wsi, 96 przysiołków, 30,136 domów i 228,693 mieszkańców. Tu się znajdują najszczytniejsze widoki przyrody, albowiem część główna Karpatów, należąca do Galicyi, leży w tym obwodzie. Wielkie jezioro, zwane Morskie-Oko, Pięć-Stawów, Zakopane i Kościelisko nie mają nic sobie równego. Oprócz wielu małych źródeł mineralnych obwod ten posiada dwie kwaśne wody, t. j: w Krościenku i Szczawnicy, oraz sławne żelazno-kwaśne wody w Krynicach. W Sączu, gdzie liczą 4,565 miesz., znajduje się urząd obwodowy, gimnazyjum i zamek, rozsypujący się w gruzy. Na Dunajcu, do którego Poprad wpada, stoi most 160 wiéd. sążni długi. Stary Sącz, o milę od nowego, z 3,000 miesz. i z klasztorem klarysek, założonym przez Ś. Kunegundę. Nowytarg liczy 3,281 miesz., w prześlicznéj położony dolinie, przy zbiegu czarnego i białego Dunajca; piérwszy ma swój ponik z doliny Kościelisko, drugi z Zakopanego. Piwniczna z 2300 m., Ciężkowice z 2,037, Muszyna z 1,900, Grybów z 1,500 i Bobowa z 1,5000 mieszkańców, oto są miasta tego pełnego pięknych widoków, lecz nieobfitego w zboże obwodu.

Z Krakowa. Od dawna powzięta i ogłoszona myśl wydawania tu dziennika dla pożytku, szczególniej gospodarzy wiejskich przeznaczonego, przyszła nakoniec do skutku. Z początkiem lipca t. r. wychodzić zaczęło pod nazwą Przewodnik wiejski, pismo tygodniowe, rolnictwu, przemysłowi i wszelkim naukom i wiadomościom w gospodarstwie wiejskiém przydatnym, poświęcone. (G. Kr.)

Nowy zeszyt tomu 1go »Kwartalnika Naukowego,« wydawanego w Krakowie, w połączeniu prac miłośników umiejętności, przez A. Z. Helzla, ob. pr. dr., zawiera następujące artykuły: 1) Rys filozoficzny umiejętności (ciąg dalszy), obejmujący zasadę filozofii natury. 2) O lennictwie i feudalności u Sławian od połowéj 14go wieku; 3) Rys systemu umiejętności prawa, ze względem na tegoczesne wykłady części jego w uniwersytetach. 4) O poważaniu prawników. 5) O grzywnach za czasów Kazimierza W. 6) Teatr, i Alexander Fredro. 7) Ważniejsze nowe dzieła europejskie w przedmiocie filozoficznym, prawnym, historycznym, literatury ogólnéj i szczególnéj.

W tym roku wychodzą w Warszawie następujące pisma czasowe polityczne: 1. Dziennik Powszechny. 2. Korespondent z Rozmaitościami (dwa razy na tydzień dołączonémi). 3. Gazeta Codzienna z Rozmaitościami (raz na tydzień dołączonémi). 4. Kuryjer Warszawski. 5. Gazeta Warszawska ze Światowidem (dwa razy na tydzień dołączonym). 6. *Warschauer Korrespondent.* — Pisma czasowe zabawie i naukom poświęcone: 1. Magazyn Powszechny. 2. Podróż malownicza około świata. 3. Gabinet czytania. 4. Magazyn czyli dziennik mód i przyjemnych wiadomości. 5. Sylwan. 6. Dziennik dla dzieci. 7. Tygodnik rolniczo-technologiczny.

W Wilnie wychodzą: 1. Kuryjer Litewski. 2. Dziennik muzyczny. 3) Wizerunki i roztrząsania naukowe; jedno z ważniejszych pism literackich, zajmuje się bowiem upowszechnianiem wyższych pojęć o literaturze i sztukach pięknych.

W »Przyjacielu ludu« czytamy: Dowiadujemy się, że hrabia Skórzewski, dziedzic Czerniejewa, zamierza uczcić pamiątkę Kopczyńskiego, przez wzniesienie pomnika w rodzinném jego mieście. (Onufry Kopczyński, uczony gramatyk, urodził się dnia 30. listopada r. 1735 w Czerniejewie, miasteczku niegdyś w województwie gnieźnieńskiém, a teraz W. Księztwie Poznańskiém położoném, umarł w lutym 1817 r.)

W ogrodzie pana Pühler w Altdorfie znajduje się osobliwy krzak róży, który teraz rozwinął się cały; pień ma 10 stóp wysokości, na nim z wielką sztuką i pracą zaszczepione są rozmaite rodzaje róż, jakoto: Centifolia, żółta róża, cielista czyli róża królewska, ciemnoamarantowa i wiele innych białych i nakrapianych.

W d. 11. maja odbyła się coroczna wystawa tulipanów pa. Groom, w jego ogrodzie w Walworthroad. Ta mozaika kwiatów cudny sprawiała widok. Główna grzęda, nakryta namiotem zawiérała 1700 najrzadszych exemplarzów. Podług spisu najnowsze i najpiękniejsze tulipany były: *Cesarz Austryjacki*, *l'Eclatante*, *la Brulante*, *Clauderia* i *Parmigiano*. Także ranunkuły, anemony, goździki, róże i cudzoziemskie rośliny, bujnie w tym dniu rozwinęły się.

Od niejakiego czasu pokazują w Tryjeście drobnowidz (mikroskop) słoneczny, który każdy przedmiot o 20 milijonów razy powiększa. Najmniejszy owad wydaje się oku jak źwiérze najogromniejsze; skrzydło muchy jak skrzydło wiatraka. Już nie jest dziwem, kiedy kto z muchy zrobi wielbłąda!

Anakreon włoski, Jakób Vittorelli, w 85 wieku życia swego umarł d. 12. czerwca w Bassano.

W Neapolu oczekują przybycia Rossyniego, który na żądanie króla ma tam ułożyć wielką mszę na trzysta instrumentów i głosów.

»Dwaj męczennicy,« jestto tytuł nowego, wydanego w Paryżu romansu przez F. Girard, jednego z najlepszych nowszych autorów Francyi. Głównémi osobami są: kobiéta, która z moralnémi, i mężczyzna, który z politycznémi stosunkami walczyć muszą; wyborny zaś żywioł dydaktyczny dany jest za tło téj całości. Ze sceptycyzmu i egoizmu tegoczesnego wyprowadza autor główną przyczynę wszystkich przeszkód, co wystawia dramatycznym sposobem w wielu ustępach. Styl przy tém tak jest bogaty i oryginalny, że dzieło to powszechne zyskało przyjęcie, tak ze strony przedstawienia rzeczy, jak i z wybornéj dążności.

Wkrótce nowy płód dramatyczny Wiktora Hugo spodziéwany jest na scenę teatru francuzkiego, tytuł niewiadomy jeszcze.

Każdy wieczór, w którym tańczy Taglioni, przynosi jéj 6,000 fr., wyjąwszy przedstawienie benefisowe, za które zapewniono jéj po 25,000 frank.

Nowe wydanie wielkiego »Dykcyjonarza akademii francuzkiéj,« do kilku miesięcy ukończoném zostanie. Koszta przerobienia tego dzieła wynoszą 600,000 złr.

Pewien żebrak w Paryżu tak wielką czuł od swego nazwiska odrazę, że wszystkich swoich znajomych zaklinał, aby go nigdy takowém nie wzywali. Ktokolwiek go przez zapomnienie, lub z umysłu, wymienił po nazwisku, sprawiał mu najprzód drżenie na całém ciele, za drugim razem, zgrzytał zębami, bił głową o ścianę, i

najmocniejsze dawał znaki gniewu. Przy częstém powtarzaniu jego nazwiska padał na ziemię, jakby był apoplexyją tknięty. Osobliwy ten człowiek nazywał się Mise.

W szklanéj hucie w St. Gobain we Francyi ulano zwierciadło 175 cali wysokie, a 125 szérokie. Od czasu jak Wenecyjanie robili zwierciadła na trzy stopy wysokości, objętość ich coraz się powiększa. W r. 1789 największe zwierciadła miały 120 cali wysokości, a 75 szérokości; w r. 1815 były do 130 cali wysokości, a 93 szérokości, a teraz większy jeszcze skok uczyniono, gdy zdołano wylewać tafle aż do tak znacznéj wielkości.

Pewien sardyński kapitan, kąpiąc się w Jerbach, uczuł, iż go polip uchwycił za nogę. Usiłował on oswobodzić się za pomocą drugiéj nogi, lecz i tę schwyciło drugie ramię téj potwory. Nieszczęśliwy nie wiedząc jak sobie radzić, użył rąk, aby się wyrwać z jego uścisków, lecz nadaremnie, bo i te uchwycił polip i w koło niego całkiem się obwinął. Wkrótce znaleziono go tam już nieżywego. Woda w tém miejscu nie była głębsza nad 4 stopy. Polip zwykle okręca swoje ramiona koło przedmiotu, który schwyci i wpija się mocno w ciało podwójnym rzędem dzwónkowatych otworów powietrznych, które ma w spodniéj części swoich członków.

Pewien uczeń udał się do dyrektora gimnazyjum, aby mu pozwolił wyjechać na tydzień na wieś — gdy mu ten odmówił, uczeń poszedł do wice-dyrektora, od którego podobnąż odpowiedź otrzymał. Przez cały tydzień ucznia nie było widać w klasie; dopiéro po upłynieniu onegoż pokazuje się, i zostaje przed zgromadzenie profesorów wezwany. Na zapytanie, jakim sposobem mimo podwójnego zakazu przełożonych mógł się odważyć opuścić szkołę? odpowiedział: »Panowie wiecie, iż dwa przeczenia stanowią potwierdzenie.« Dowcipna wymówka wyjednała mu przebaczenie kary.

W szpitalu Śgo Piotra w Bruxelli, jeżeli można dać wiarę, nadprzyrodzone pokazało się zjawisko. Młodzieniec 14letni, który umarł na gorączkę nerwową, był anatomizowany przez lekarzów — znaleziono w nim cały porządek wnętrzności odmieniony, i tak: serce, żołądek i inne organy, zwykle znajdujące się z lewéj strony, znaleziono u niego na prawéj. Wątroba zaś i inne części, których miejsca na stronie prawéj, u niego znalazły się na przeciwnéj.

Jerzy I., król angielski, w czasie podróżowania przez Holandyją, doświadczył, iż go nadzwyczajnie w domach zajezdnych zdziérano, przeto postanowił nie wstępować więcéj do żadnéj holenderskiéj oberzy. Gdy zaś pewnego dnia do Alkmar przybył, stanął przed bramą jednéj gospody, pod »Jagnięciem« zwanéj, a gdy mu przeprzęgano konie, kazał dać sobie trzy świéże jaja. Spożywszy takowe, zapytał się o cenę: »Dwieście złotych,« odpowiedział gospodarz. »Jakto!« zawołał król, »dwieście złotych! widać że jaja muszą tu być rzeczą niezmiernie rzadką?« — »Bynajmniéj,« odpowiedział gospodarz, »jaja nie są tu rzeczą rzadką, ale królowie.«

Król szwedzki wszedł jako członek do towarzystwa umiarkowania w Sztokholmie. Jeżeli się kto upije, nazwisko jego przybijają na drzwiach kościoła, a pleban na kazaniu wzywa wszystkich obecnych, aby się modlili na intencyję poprawy pijaka.

Słynny lekarz Stapf z Hamburga, uczeń Hahnemanna, otrzymał od króla angielskiego wezwanie do Londynu, aby przyprowadzić królowę do zupełnego zdrowia, podług metody homeopatycznéj, zwłaszcza, że już rozpoczęła używanie tego lekarstwa przez korespondencyję.

Cobbett. D. 10. czerwca umarł w pobliżu Londynu, licząc lat 73, znany William Cobbett, mąż, któremu i najzaciętsi przeciwnicy przyznać musieli, iż do najznakomitszych swego czasu publicystów należał. Z niskiego stanu, przechodząc przez rozmaite kolcje losu, doszedł do tego, iż na schyłku dni swoich dostąpił najwyższego dostojeństwa, o jakie w konstytucyjnym kraju dobijać się można, umarł bowiem jako członek parlamentu z Oldham. Na początku swego politycznego zawodu był on zażartym anty-jakobinem, a potém stał się wcielonym radykalistą. Wszystkie publiczne charaktery były przedmiotem jego nagany, lub pochwały, równie przesadzał w przechwałkach jak w przyganach. Nadzwyczajnym swoim talentem autorskim potrafił zatrzéć wszystkie niestałości swoje i wielokrotne odstępstwa, a pismo jego, wydawane od r. 1800 do 1810, pod nazwą: *Rejestr Cobbeta*, wielką miało wziętość. Zawód parlamentowy Cobbetta był źle skierowanym — mowy jego, miane w izbie niższéj, nie robiły żadnego wrażenia. Z tém wszystkiém Anglija pyszni się jego imieniem, przekonana, że nikt go zastąpić na czas długi nie potrafi. Głównym życia jego celem było, aby najniższą klasę ludu nie tylko w materyjalnym, ale i umysłowym względzie na najgodniejsze podnieść stanowisko — on zaś temu dążeniu, którego organem było pismo czasowe *Rejestr*, do kresu życia swego wiernym pozostał.

Droga napowietrzna. Gdy przed półtora roku objawiono myśl założenia drogi napowietrznéj, wyśmiano ją powszechnie; a teraz dzienniki angielskie o urzeczywiścieniu onéj donoszą: Kolej żelazna z Londynu do Greenwich, którą rozpoczęto, kosztować będzie 400,000 ft. sztrl. Zaczyna się w samym środku Londynu; wzniesiona na 1,000 łukach, pójdzie po nad domy, ulice i t. d. Obok kolei żelaznéj będzie wygodna ścieżka dla pieszych. W łukach będą mieszkania dla ubogich, składy na towary, gospody i traktyjernie. Drogę z Londynu do Greenwich można będzie w 52 minutach wozem parowym tam i nazad odbywać. Za opłatą, jak od mostowego, mogą pieszo robić tę drogę rękodzielnicy, którzy w Greenwich mieszkają, a do Londynu na robotę chodzą. Dzieło to jest przedsięwzięciem towarzystwa kupców, którzy wielkie ztąd zyski sobie tuszą.

Bydło w Chinach. W Kantonie woły mają garb na grzbiecie; koło Pekinu nie widać już tego rodzaju wołów. W Pekinie, i w wielkiéj części reszty Chin, jest zwyczaj, iż kładą siodła na woły i jeżdżą na nich, jak na koniach. Z powodu pożytku wołów w rolnictwie, nie wolno takowe zabijać; jednakże patrzą nato przez szpary, przez wzgląd na wielu mahometanów, którzy w Chinach osiedli. Mahometanom nie wolno jest używać wieprzowiny, a właśnie wieprzowe mięso jest główniejszym pokarmem Chińczyków. Cesarz Khanghi pytał razu pewnego misijonarzów europejskich, dla czego w Europie znajduje się więcéj wołów, niż w Chinach? odpowiedziano mu: pochodzi to ztąd, iż tam na rzeź wielka liczba ich idzie. »Jakżeżto być może?« zagadł cesarz nieco zdziwiony. »Oto dla tego,« odpowiedzieli ojcowie, »iż gdy w Europie biją dużo wołów, przeto ich wychowują więcéj, gdy tymczasem w Chinach tyle tylko wychowują, ile do rolnictwa potrzeba.« Cesarz zupełnie był z téj odpowiedzi zadowolony.

Mody. Mężczyzni noszą surduty koloru czarnego, który się mieni, i wpada między szaro-brunatny i czarny, barwę te nazywają *Cap du Maure*, i bardzo jest połyskującą. Pantalony są opięte, na udach i kolanach, co na dobrze zbudowanych osobach pięknie się wydaje. Szkockie krawaty odpowiadają fantazyi elegantów, dno zwykle w nich jest białe, w kwadraty zielone, granatowe i amarantowe. Mężczyzni przejmują od kobiét mody i tak: zaczynają już używać chustek do nosa z haftami. Koronek jeszcze nie noszą, ale széroki szlaczek *à jour* zastępuje ich miejsce. Litery gotyckie pokazują się na rogach chustek, które zwykle są z batystu.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.